

paty — a tu na przeciwko, marmurowe grzyby zamku Lancorony, zdają się dumać nad tą okolicą, i nad tym ludem zgromadzonym, one co lepsze zapamiętały czasy, co naszą Ojczyznę widziały wolną, i lud ten u swych stóp szczęśliwszy, swobodny...

Odpust i tego roku był świetny. Przez parę dni odbywały się procesje po wszystkich kaplicach kalwaryi. Ostatniego dnia w same święto Wniebowzięcia była olbrzymia procesja do głównego kościoła, tak zwany podrzeb Matki boskiej. Szło tłumnie duchowieństwo różnych stopni w odświętanych ornatach, lud cały postępował zwoła i rozgrzmiał stutysięcznym śpiewem, którego echo, jakby huk gromów niesło się po nad wzgórza i lasy, gdzieś daleko — na kraj cały. W pośrodku tłumów niesioną była przez dziewice w białych szatach trumna Matki boskiej; około niej straż honorowa z mieszczan kalwaryjskich w odwiecznych napoleńskich mundurach. Jedną z dziewic niosącą trumnę była Marya. A tam z tyłu postępują Czesław z ojcem, i Pankiewicz z Andrzejem. Lecz gniewni jeszcze obydwaj; z pod oka jeden drugiemu się przypatruje — świętość miejsca, uroczystość pochodu wstrzymuje ich od wybuchu.

— „Pocoś ty mię tu ściągnął, pyta Złotnicki syna. Czy na to, abym się musiał przypatrywać temu... temu wrogowi memu...”

— „Ojciec mój, — chwilę cierpliwości, — dziś po procesji, dziś się wszystko wyjaśni, i ty sam pierwszy podasz rękę Pankiewiczowi...”

— „Ja? nigdy! — chybaby mi... nie, nigdy... ty nie wiesz, ty pojąć nie możesz ile on mnie wyrządził złego... iłu nieszczęść on mi przyczyną...”

— „Kto wie, ojciec, uspokój się — ja ci ręczę, że się wszystko wyjaśni...”

— „Jak, jakżeż? — co się stało, odstać się już nie może. Choćby najpocziwszym życiem, on tego nie naprawi co nabroił. Gdyby tam zresztą — ale on nikczemny, on zdrajca.

— „Nie ojciec! — on nic nie wie, — on nawet przyczyn twego gniewu nie zna; — tu jakieś nieporozumienie zachodzi...”

— „Jakie nieporozumienie? wszak ja mam dowody...”

— „Ale mówię ci ojciec, że nieporozumienie... widzisz ojciec, ten co z nim idzie, to biedny żebrak, tajemniczy włóczęga... to ten sam, któremu wtenczas wyratowałeś tonącego, — otóż ten zajął się wszystkim — on zna całą tajemnicę; jego to staraniem dziś tu jesteśmy; on się podjął wszystko to wyjaśnić. Dla tego proszę cię ojciec, zaklinam cię na wszystko, posłuchaj wezwania tego człowieka, i posłuchaj słów jego.

— „Ha dobrze, ale pod warunkiem, że Pankiewicza tam nie będzie przy naszej rozmowie.

— „Właśnie ten warunek Andrzej jako konieczny stawia. O cóż ci idzie ojciec, — dla mego szczęścia powinienś to zrobić...”

— „Ha jeśli już tak być musi — to niech będzie... wyrzekł w końcu Złotnicki ugięty prośbą i naleganiem syna.

Wieczorem też tego dnia widzimy ich zgromadzonych w izbie domu zajezdnej. W jednym rogu pokoju Pankiewicz z cicha się rozmawiają; — w drugim Złotnicki z synem rozpra-

wia, i od czasu do czasu to na Pankiewiczów ukośne rzuci spojrzeń, to ku drzwiom spoglądnie jakby niecierpliwie się. Lecz niedługo trwało oczekiwanie. Drzwi się otwarły i wszedł Andrzej.

— „Dziękuję wam, żeście ufając prośbiej mej zeszli się w tem miejscu. Przybliżcie się, usiądźcie, bo wiele i długo mam wam mówić.

Przytomni pozasiadali, a Andrzej tak mówić począł:

— „Oto między wami, panowie moi, straszne ciężkie nieporozumienie. Niedosć że spokój was obydwóch zakłóconym został, i dzieci wasze pod kłętą tego nieporozumienia cierpią. A Bogiem wam świadczę, i wyjaśnię, że żaden z was tu winy nie ma. Zaczni i prawi z was ludzie — pracownicy obydwaj — toż i szczęście przy was być by powinno. Duch niezgody między was powiał, i poróżnił śmiertelnie. Ty Mikołaju, pod nieznanym, niewytłumaczonym ci upadłym zarzutem, spokój uleciał z domu twego. Ty panie Złotnicki, posądziłeś brata twego, nazwałeś go zdrajcą, skarb mu najdroższy wyrwał, bo honor. Lecz i tyś niewinien, i ty ofiarą jesteś nieporozumienia. Inny tu, straszny jest winowajca, kto inny stanął między wami, i spokój wasz zakłócił. —

— „Jako kto inny, krzyknął p. Złotnicki — wszak mam dowody —

— „Mylne, panie Złotnicki. Chwilę cierpliwości posłuchaj, ja wiem kto tym duchem niezgody waszej. Posłuchajcie co powiem. Zasięgnąć muszę w przeszłość, tam, gdzie waszej niezgody źródło. Było to w Krakowie. Przypominasz panie Złotnicki, czasy twej młodości w Krakowie, — przypomnij sobie ten czas gdyś poznał twą późniejszą żonę dziś nieboszczkę, — smutne ci robię wspomnienia, ale konieczne. — Więc tak poznałeś ją, ożeniłeś się, byłeś szczęśliwym. Żona twoja była piękną i dobrą, była aniołem dobroci. To też kochałeś ją i oboje byliście szczęśliwi. W tem szatan cię znalazł, co twe szczęście potargał. Kto nim był właściwie tego do dziś nie wiesz... Oto był w Krakowie młodzieniec, uczeń szkół wyższych, który zarówno tobie pokochał twą przyszłą żonę. Tyś był szczęśliwszym — tyś mógł jej dać oparcie, tyś mógł jej dać przyszłość — a on, on nie miał nic, on mógł jej dać tylko miłość swą, wielką i silną, bo pierwszą i ostatnią w życiu... Tu łza zawisła w oku opowiadającego... obecni popatrzyli na niego, lecz on dalej mówić począł... Otóż młodzieniec ten widział gdyś ją pojął za żonę, patrzył. — Nie mógł przeszkodzić bo ona sama ciebie przeniosła. Tyś go nieznał prawie, i nie pamiętasz. Ale odtąd piekło rozgorzało w nim; niczem mu świat był cały, kiedy ją utracił na wieki — niczem mu nauki, niczem przyszłość... Porzucił szkoły, porzucił towarzyszy i samotny rozpaczął... z rozpaczem wpadł w pijaństwo — rozpił się, opuścił i na nędzę zeszedł. Tak trwało dość długo. A tyś był szczęśliwy; i synem Bóg cię obdarzył i wiodło ci się. Nadszedł pamiętny dla Krakowa rok 1846. Ty razem z innymi patriotami wystąpiłeś... i głową i kieszenią pomagałeś sprawie, a młodzieniec ów w ostatniej wówczas walał się nędzy i upodleniu. Wpadał w różnych ludzi ręce którzy mu różne doradzali rzeczy, — pieniądze podsuwali — na zdradę namawiali — Ale on tego nie uczynił, — jeszcze coś co go powstrzymywało... Aż raz... przechodził po pod dom wasz i zajrzał do wnętrza... dawne piekło w nim odżyło... zobaczył wasze szczęście domo-